

Koncert bardzo romantyczny

Prawdziwy meloman przedkłada żywą muzykę ponad najlepszą nawet płytę. Na krążku wszystko jest ustalone raz na zawsze, na koncercie wszystko może się zdarzyć. Ów element niespodzianki dotyczyć może różnych spraw, poczynając od organizacyjnych, a kończąc na aktualnej dyspozycji muzyków (żywych przecież ludzi) i artystycznym rezultacie ich pracy. Ktoś przyrównał pracę solisty na estradzie bądź aktora na scenie do pracy saperskiej: obu nie wolno się pomylić. I mimo tego, że artyści (i publiczności) nic nie rozerwie, to jednak stres przeżywa podobny.

Sporo przeżyli pracownicy Filharmonii Białostockiej odpowiedzialni za ostatni koncert. W przeddzień występu trafił do szpitala amerykański dyrygent Larry Livingston. A program wybrał niemały, z wielką partyturą *Obrazków z wystawy* Musorgskiego-Ravela na czele. Dyrektor Marcin Nałęcz-Niesiołowski podjął się więc nagłego zastępstwa, wracając z Warszawy z partyturami na kierownicy; odwołanie koncertu jest zawsze ostatecznością, tym bardziej że wspaniały solista Piotr Pławner, zwycięzca dwóch wielkich konkursów skrzypcowych, był już w Białymstoku.

Idąc więc na ten koncert nie wiedziałem, kto będzie go prowadził: Pan Marcin czy Mister Larry. Oba rozwiązania byłyby niespodzianką.

Na estradę wyszedł młodzieńczym, acz nieco chwiejnym krokiem wysoki mężczyzna o bujnej, siwej czuprynie. Już po kilku pierwszych taktach uwertury Verdiego do opery *Nabuchodonozor* stało się jasne, że jest to dużej klasy profesjonalista, znający na wylot partytury (dyrygował z pamięci), w pełni świadomy zawartych w nich kompozytorskich przesłań. Ładnie kształtował brzmienie orkiestry już od pierwszego chóru grupy blaszanej, bardzo śpiewnie poprowadził centralne ogniwo uwertury oparte na powszechnie znanym chórze niewolników „*Va pensiero...*”, potrafił też porwać publiczność w ostatnim, dynamicznym fragmencie dzieła, interesująco operując różnymi wartościami wolumenu, dynamiki i barwy brzmienia.

Larry Livingston bardzo uważnie poprowadził dość zdradliwy akompaniament do *II Koncertu skrzypcowego* Henryka Wieniawskiego, w którym partię solową wykonał w prawdziwie wielkim stylu Piotr Pławner. Jego gra odznaczała się pełnym, nośnym tonem, dużą siłą wyrazu, wirtuozowskim opanowaniem wszystkich problemów technicznych i brawurowym temperamentem przy krystalicznie czystej intonacji i wyrazistej artykulacji nawet w najszybszych figuracjach i skokach interwałowych. Jednym słowem, pokazał w Białymstoku prawdziwego Wieniawskiego (podobnie jak kilka dni wcześniej na antenie II programu PR z Sinfonią Varsovia, którą będziemy gościć w Filharmonii 18 listopada). Zmuszony owacjami do bisowania wykonał w równie mistrzowski sposób Fritza Kreislera *Recitativo i Scherzo-Caprice* oraz J.S. Bacha *Gawota z III Partity E dur*.

Drugą część koncertu wypełniły w całości *Obrazki z wystawy* Musorgskiego-Ravela. Orkiestra Filharmonii grała je ogólnie dobrze, lecz ze zmiennym szczęściem pojedynczych instrumentalistów: kilka kiksów fagotu w obrazku *Stary zamek*, lecz za to bardzo dobre odpowiedzialne solo saksofonisty Jacka Olchanowskiego, chwiejny intonacyjnie puzon, który wyparł z partytury tubę (dlaczego?) w obrazku *Bydło*, nagłe zwolnienie tempa solowej trąbki w obrazku *Samuel Goldenberg i Szmul*. Orkiestrze jednak udało się wydobyć tak wiele obecnego w tym dziele bogactwa ekspresji: od beztróskiej zabawy dzieci w parku *Tuileries* i „pyskujących” przekupek na rynku w *Limoges*, poprzez fantastykę *Chatki Baby Jagi*, grozę *Katakumb* aż po istic bizantyjski przepych *Wielkiej Bramy Kijowskiej*, iż wymienione usterki (znowu niespodzianka u orkiestry tak wysokiej klasy) nie zniweczyły ogólnie korzystnego wrażenia. Toteż dyrygent musiał kilka razy wychodzić zza kulisy przywoływany owacjami słuchaczy.

Stanisław Olędzki